

Nie zajmuj pierwszego miejsca

Takie słowa na początku roku szkolnego mogą trochę dziwić. Właśnie zaczynamy czas rywalizacji o jak najlepsze oceny, i nie tylko, bo przecież na polu pracy zawodowej też nie brakuje różnych sytuacji związanych ze współzawodnictwem. Pokusa wybijania się kosztem drugich, aż do tzw. podkopywania dołków, jest bardzo silna. Ale dzisiaj Panu Jezusowi chodzi o zajmowanie miejsca przy stole. Ludzie lubią miejsca eksponowane, na widoku, jak najbliżej tzw. ważnych osobistości. Zdarza się, że posadzeni przez gospodarzy zbyt daleko, gdzieś na skraju, potrafią śmiertelnie się obrazić. To poważna choroba duszy, gdy człowiek przesadnie wyczulony jest na swoje dobre imię, gdy wszędzie dąży do pierwszeństwa, do pochwał, rozpycha się. Nieustannie porównuje się z innymi, i cierpi, widząc, że ktoś jest lepszy, że wiedzie mu się lepiej. Każdy z nas otrzymał od Pana Boga tak wiele. Posiadamy różne talenty, urodę, wspaniałe powołanie. Jednak zbyt często szukamy siebie tam gdzie nas nie ma, a nie potrafimy dostrzec siebie, tego wielkiego daru od Boga, którym jestem ja sam, moje dzieci, moja rodzina. Tak patrząc na siebie oczami Stwórcy, powinniśmy dojść do przekonania, że On zawsze daje nam pierwsze miejsce, kocha nas najbardziej, i daje nam najwięcej, nawet gdy nam się wydaje, że inni mają się lepiej.



[prob.]

Nie upadaj na duchu



Czy zdarzyło ci się kiedyś tracić ducha? Upadać na duchu, tracić ducha, to przeżycia dość bliskie sobie. Tracić ducha, to tak, jakby powietrze uchodziło z pontonu, który cię unosi na głębokim morzu. Wszystko się pod tobą załamuje, wszystko zostaje

zachwiane, podważone, budzi się gorzki żal. Trudne doświadczenia zawsze nas zaskakują; nagła choroba, wypadek, bezduszne oszczerstwo, fałszywe oskarżenie. Tego się raczej nikt nie spodziewa, na to nikt specjalnie nie czeka, nawet jeśli się z tym liczymy, że to może na nas przyjść. Co stanowi istotę tego upadania na duchu? Poczucie klęski, niezrozumienia. Największym błędem, jaki tutaj popełniamy, jest to, że naraz tracimy z pola widzenia Pana Boga, Jego Opatrzność, która zawsze kieruje naszym życiem. Bogu jest wszystko wiadome. Rzeczywiście, Bóg obchodzi się z nami, jak z własnymi dziećmi (w końcu naprawdę nimi jesteśmy). Gdy czasami zdarza nam się tracić ducha, upadać na duchu, to jest to najlepsza okazja, by skierować serce w stronę Pana Jezusa, który jest Duchem miłości Boga Ojca, kochającego nas, jak własne dzieci. On chce nas mieć blisko siebie, dlatego czasami zostawia nas na otwartym morzu życia i dopuszcza na nas różne doświadczenia. Piękna jest ta szkoła Bożego życia; trzeba czasami upadać na duchu, tracić ducha, by odnaleźć w sobie prawdziwego, Bożego ducha. **[prob.]**

Patrzmy na Jezusa

W życiu ciągle szukamy mocnych punktów oparcia, dobrych punktów odniesienia. Szukamy drogowskazów, wzorów. Czynimy to, by sobie pomóc, zwłaszcza w chwilach niepewności, w sytuacjach trudnych, w przeciwnościach, które nas spotykają, w doświadczeniach, które nas przytłaczają. Zwracamy się w stronę ludzi, którzy już coś takiego musieli przeżyć. Podpatrujemy ich, a czasami wprost pytamy o konkretne rady, o sposoby wyjścia z różnych sytuacji, w których znaleźliśmy się sami. Nieraz wystarczy już sama świadomość, że ten czy tamten musiał się zmierzyć dokładnie z tym samym, co nam jest dane przeżywać. Wszyscy znamy pojęcie *schadenfreude*, ale cóż to za pociecha podcierać się cudzym nieszczęściem. Dzisiaj autor Listu do Hebrajczyków daje nam jeszcze jedną radę, i mówi: Patrzcie na Jezusa. Życie Pana Jezusa, to wszystko, czego musiał sam doświadczyć, może dla nas być najpewniejszym punktem odniesienia, może być dla nas najlepszym oparciem. Chrystus jako wzór, a jeszcze bardziej jako Ten, który sam może przyjść nam z pomocą; w mądrości Jego słowa, w rozmyślaniu nad tym, czego musiał sam doświadczyć, jak przeżywał wszystko. Są ludzie, którzy się śmieją, gdy mówimy, że Pan Jezus też musiał wiele wycierpieć. Jednak, wbrew temu, warto patrzeć na Pana Jezusa, warto uczyć się życia wprost od Niego. **[prob.]**



Wiara jest oczekiwaniem

Tematem przewodnim dzisiejszych czytań jest wiara. Taka wiara, która jest czujnym wyczekiwaniem na Pana Boga, a nawet pewnością, że Bóg jest blisko, że ciągle zbliża się do nas, przychodzi, jest. Nie zawsze nam się udaje przeżywać naszą wiarę właśnie w taki sposób. Wiara jak posiadanie biletu, z którego nigdy się nie korzysta, który już nie wiadomo do czego służy. A wiara jest spodziewaniem się Boga, już teraz, w tej chwili, i jutro, i za tydzień, i w wieczności. Mówimy, że nasze życie jest drogą do Pana Boga. A chyba jest inaczej, bo to Bóg przez całe życie przychodzi do nas, na różny sposób. Pan Bóg nieustannie się do nas przybliża; i w cierpieniu, i w radości. W narodzinach dziecka i w śmierci bliskiej osoby. Właściwie każde wydarzenie życiowe jest jakimś komunikatem od Pana Boga. Chyba częściej przeżywamy zbliżanie się Pana Boga jako coś groźnego, czego się boimy, przed czym uciekamy. A tymczasem Pan Jezus przychodzi aby nam usługiwać: *Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał.* Jesteśmy sługami Sługi Bożego, Pana Jezusa. Czymże jest nasze posługiwanie Jemu wobec tej służby, jaką Chrystus, nasz Zbawiciel, pełni dla nas. Wiara jest więc gotowością otwarcia się na tę wielką tajemnicę Służby, jaką chce wykonać w moim życiu Pan Jezus. Jezu, ufam Tobie. Wyczekuję Twojej mądrości. **[prob.]**



Marta i Maria czyli módl się i pracuj

Czy to jest przypadek, czy świadomy wybór św. Benedykta, który już wiele wieków temu jako podstawę swojej Reguły zakonnej obrał słowa: *Ora et labora* (módl się i pracuj). Przecież mogło być odwrotnie, a więc *Pracuj i módl się*. To pierwsze brzmienie



wcale nie jest równoznaczne z tym drugim. Całe nasze życie powinno być zanurzone w modlitwie, czyli w całkowitym powierzeniu się Bogu. To trudna sytuacja nie mieć pracy, być bez pracy, ale czasami jest jeszcze gorzej, gdy praca rządzi całym życiem człowieka i odbiera mu czas na świętowanie, na odpoczynek i na modlitwę. Pracować i modlić się to godne pragnienie. Czujemy jednak, że modlitwa zasługuje na coś więcej. Czas poświęcony solidnej pracy, ale i czas poświęcony solidnej modlitwie. Jedno i drugie jest ważne, jedno i drugie wymaga poświęcenia, czasu, serca. Szanujemy ludzi, którzy dobrze wykonują powierzone im zadania, prace. Chętnie im powierzamy różne sprawy, bo wiemy, że to co robią, robią dobrze. Ale szanujemy też ludzi, którzy dobrze się modlą; wiemy, że są to ludzie pięknej modlitwy, rozmawiający z Bogiem, znajdujący czas na modlitwę. No właśnie, co nam daje więcej zadowolenia, modlitwa czy praca. Co nam łatwiej przychodzi: modlić się, czy pracować. Połączenie jednego i drugiego pozostaje dla nas wciąż ważnym wyzwaniem. **[prob.]**

A kto jest moim bliźnim?

Odpowiedź na pytanie: Kto jest moim bliźnim, jest możliwa tylko wtedy, gdy wiem kim jest mój Bóg. Kim jest Bóg, w którego teraz wierzę. Jesteśmy dzisiaj świadkami

aktów terrorystycznych, wielkich rewolucji w Syrii, ostatnio w



Egipcie, gdzie giną setki niewinnych ludzi. A po obu stronach barykady słychać okrzyki: Allah akbar. Ktoś powiedział: *Nie wiem co to zawołanie znaczy, ale kiedy się to słyszy, to lepiej uciekać.* Allah akbar znaczy Bóg jest wielki, największy. Natychmiast ciśnie się na usta pytanie, co to za Bóg, z powodu którego ludzie w tak bestialski sposób się zabijają, nie bacząc na niewinne dzieci i kobiety. Nie bacząc na chorych i upośledzonych. To raczej jakieś urojenie bóstwa, które ludzie stworzyli sobie na obraz swojej człowieczej karykatury. Pokaż mi, kim jest dla ciebie twój bliźni, a powiem ci, w jakiego Boga czy bożka ty wierzysz. Wielu ludzi jest w stanie zniszczyć połowę świata i własnego środowiska, w którym żyją. Gotowi krzyczeć: Allah akbar (cokolwiek to dla nich znaczy), byle tylko dopiąć swoich chorych, nienawistnych racji. Trzeba nam długo wpatrywać się w cierpiące oblicze Pana Jezusa, by w końcu zrozumieć tajemnicę każdego naszego bliźniego; i dalekiego cudzoziemca, i bliskiego sąsiada, który kopie pod nami dołki, i własnego brata, i każdego innego życiowego frustrata? **[prob.]**

Cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie

Potrafimy cieszyć się z różnych rzeczy. Z drobnego upominku, z wygranej na loterii, z małej niespodzianki, z dobrych ocen dziecka, z powrotu mamy z pracy, z udanych wakacji, z chwili odpoczynku na ogrodzie, ...nawet z cudzego nieszczęścia. Mamy wiele powodów do radości. Wszystkie te



radości zazwyczaj wiążą się z przeżywaniem dnia codziennego. Nikt nie tęskni za tym co sprawia ból i niesie smutek. Tęsknimy za małymi i większymi radościami. Mógłbyś mi tym czy tamtym sprawić wielką radość – mówimy. Pan Jezus mówi dzisiaj, że *nasze imiona zapisane są w niebie*, i że właśnie to powinno nas napawać wielką radością. Owszem, czasami ludzie mówią, że chcieliby się spotkać z kimś ukochanym, który już odszedł z tego świata. Jednak rzadko wprost wyrażamy naszą radość, że kiedyś będziemy mogli się spotkać z Bogiem samym, twarzą w twarz. Kiedy Jezus Chrystus mówi, że nasze imiona zapisane są w niebie, to chce nas w ten sposób przekonać do tej radości ostatecznej, o której myślimy zdecydowanie za mało, której nie traktujemy zbyt poważnie. Dzisiejsza liturgia słowa chce w nas obudzić tę tęsknotę. Nie można szczerze kochać Pana Boga dzisiaj, jeśli nie pragnie się tej miłości na całą wieczność. Nasze imiona zapisane są w niebie. I co dalej? **prob.]**

Bóg nie przyjęty

Bóg, do którego należy ziemia i cały wszechświat, cała rzeczywistość, może zostać po prostu odrzucony przez człowieka. To największy dramat Boga, ale i człowieka, największa tajemnica istnienia obojga. Tajemnica współistnienia Stwórcy i stworzenia. Dzisiaj



doświadczył tego Pan Jezus, kiedy wysłał przed sobą posłańców, żeby Mu przygotowali pobyt. *Nie przyjęto Go jednak* – czytamy w Ewangelii. Uczniowie wpadli w szal, bo jak można Boga nie przyjąć?! Gotowi byli ogień z nieba sprowadzić, żeby zniszczył tych, którzy Bogu odmówili miejsca na pobyt. W pięknej kolędzie śpiewamy: *Nie było miejsca, choć zszedłeś jako Zbawiciel na ziemię. Pan Bóg nieustannie szuka miejsca gdzie by głowę mógł oprzeć, gdzie mógłby się zatrzymać.* Bł. Jan Paweł II często wołał do ludzi: *Otwórzcie drzwi Chrystusowi.* Dlaczego ludziom sprawia to aż taką trudność? Dlaczego nie potrafimy szeroko otworzyć naszych serc, naszego życia, naszych rodzin i instytucji Panu Bogu. Dlaczego ciągle wydzielamy Panu Jezusowi tylko trochę miejsca, dotąd i nic dalej, albo mało się troszczymy, przez zwykłe zaniedbanie, by mógł ogarnąć całe nasze życie, bez ograniczeń. Dlaczego ludzie mają tyle pretensji do Boga, zarzucając Mu, że nadmiernie wtrąca się w ludzkie życie? Panie Jezu, zmiłuj się nad nami. Przyjdź i pozostań wśród nas, i zamieszkaaj, na stałe. **[prob.]**

Odziedziczyć Boga

Odziedziczyć można nie tylko majątek. Także urodę, zdolności, talent. Dziedziczenie majątku bywa czasami kłopotliwe; powoduje spory: że za mało, że niesprawiedliwie. Zdarza się również, że ktoś zostaje wydziedziczony, a więc pozbawiony prawa do spadku. Św. Paweł mówi dzisiaj, że jesteśmy dziedzicami Boga. Wynika to z chrztu świętego, przez który staliśmy się dziećmi Boga, naszego jedyne Ojca: Jeżeli zaś jesteśmy dziećmi, to i dziedzicami: dziedzicami Boga, a współdziedzicami Chrystusa, skoro wspólnie z Nim cierpimy po to, by też wspólnie mieć udział w chwale. Jest to dziedzictwo największe, bo sięgające całej wieczności. Chrześcijanie zbyt mało zabiegają o to dziedzictwo życia wiecznego z Bogiem. Dziedziczenie wiecznego oglądania Boga nie dokonuje się automatycznie. Zbyt wielu zostaje wydziedziczonych, bo ani nie starali się wierzyć, ani współcierpieć z Chrystusem. Nie są zbyt zainteresowani udziałem w chwale Bożej z Chrystusem, ale też do końca nie zdają sobie sprawy z tego, że alternatywą jest wieczne zatracenie. Piekło to całkowite wydziedziczenie i wyobcowanie. Matka Boża w Fatimie z tak wielkim zatroskaniem przestrzegała ludzkość przed tą tragiczną możliwością, jaką jest piekielne wydziedziczenie człowieka. Dlatego potrzeba żarliwej modlitwy: O Boże, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba. [prob.]

**Z Chrystusem zostałem
przybity do krzyża**

To bardzo mocne świadectwo św. Pawła Apostoła. Wiemy, że nie został przybity do krzyża, ale ścięto mu głowę. Fragment kolumny, która posłużyła do tego znajduje się w Rzymie i na Malcie. A jednak św. Paweł mówi sam o sobie, że z *Chrystusem*



został *przybity do krzyża*. To nie jest pobożna metafora Apostoła. Jego całe życie, po nawróceniu, zostało tak mocno złączone z życiem Pana Jezusa, że mógł powiedzieć: *Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus*. Te słowa odnoszą się również do każdego z nas. Przez chrzest święty zostaliśmy zanurzeni w Chrystusie, zostaliśmy przyobleczeni w Chrystusa. Nie ma lepszego sposobu na życie, od tego. Nie ma sensu uciekać od Chrystusa, albo udawać, że mamy lepszy sposób na życie, niż ten. Nic nie przynosi człowiekowi takiej ulgi, takiego pogodzenia z życiem, jak poszukiwanie więzi z Panem Jezusem. Jest wiele sposobów na życie, z których codziennie korzystamy: nasza zaradność, nasze zdolności, znajomości, porównywanie się z innymi, że mają się gorzej, albo lepiej od nas. Kopanie dołek pod innymi. Ale to są działania bardzo krótkowzroczne i ryzykowne. Lepiej powtarzać szczerze: *Jezu, ufam Tobie. Jezu, przytuł mnie do siebie z tym wszystkim, co teraz przeżywam. Wtedy już nie ja żyję, ale żyje we mnie On.*

[prob.]